№ 39.

Warszawa, dnia 26 Wrzesnia 1865 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z dniem 1 Października b. r. skończy się prenumerata na trzeci kwartał *Tygodnika Mód*, który pod temi samemi warunkami, co i dotąd wychodzić będzie i w czwartym kwartale. Dla uniknienia zwłoki w odbiorze raczą Szanowni Prenumeratorowie składać wcześnie przedpłatę we właściwych księgarniach kantorach pism perjodycznych.

Chociaż regularne odbieranie pisma naszego, wyłącznie od ekspedycji pocztowéj zależy, wszelkie ednak zażalenia wyniknąć mogące z tego tytułu, z jak największym pośpiechem starać się będziemy załatwiać. W wypadku więc nie dojścia których numerów, raczą Szanowni Prenumeratorowie udawać się wprost do Zarządu poczt adresując: Do Ekspedycji Gazet w Królestwie, na papierze bez stempla i bez opłaty portorji. Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie: — *w Warszawie* kwartalnie złp. 10 (rs. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rs. 3); rocznie złp. 40 (rs. 6). *Na Prowincji*, rocznie złp. 50 (rs. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rs. 3 kop. 75). — *W Cesarstwie i Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rs. 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rs. 4 kop. 75).

POGAŃSKIE HORDY

I

MIECZ JANA SOBIESKIEGO.

Dalszy ciąg.

Tatarzy doświadczywszy podwójnej klęski na Krymie i pod Podhajcami, zaczęli się bardzo niepokoić, a Doroszeńko poznawszy niebezpieczne swe położenie, wysłał tajemnie do Sobieskiego posłańców, z doniesieniem o pomyślnej wyprawie Iwaszki i o chęci swéj poddania mu się z całém swém kozactwem, oświadczając zarazem, że starać się będzie nakłonić wodza tatarów Szyrym Gerej Gałgę, do przyjęcia pokoju.

Ofiara ta naturalnie chętnie została przyjętą, chociaż ze strony Sobieskiego dla pozoru robione były pewne trudności. Mimo tego zaraz na drugi dzień dnia 16 Października 1667 roku umowa z tatarami zapewniająca przyjaźń z Rzecząpospolitą zawartą została, a z Doroszeńką w dniu 19 Października, w której oświadczył że ma chęć szczerą poddania się z przyzwoitą pokorą i usługą ku ojczyźnie, a broń złożywszy, pragnie Najjaśniejszego króla przebłagać i z całą Rzecząpospolitą siebie, tudzież lud swój żąda najusilniéj pojednać. Tak więc ów stek barbarzyńców zlał się nazad do swego łoża, ale nakształt drapieżnego zwierza, co i chwili nie może się obejść bez krwawéj napaści, w powrocie pomimo danych zakładników i złożonéj przysięgi przy zawarciu umowy przeszło trzysta wsi spalił i zrabował na Pokuciu. Napaść ta nie uszła jednak barbarzyńcom bezkarnie, Sielnicki bowiem pod Narajowem rozproszył pogan i 1,500 położył trupem, szlachta zaś Wołyńska dognawszy pod Dubnem uchodzących z łupem, uderzyła na nich, znaczną część wyrznęła, jeńców zabranych odebrała i z próżnemi prawie rękoma, przymusiła resztę do haniebnéj ucieczki.

Po ustąpieniu nieprzyjaciół, naród uwolniony od trwogi, dopiero poznał cały ogrom zniszczenia i zobaczył wsie obrócone w popiół, miasta bezludne, kościoły i pałace z ziemią zrównane, stosy ciał niepochowanych, ludność wyciętą albo zabraną w niewolę, słowem wszędzie zniszczenie i kraj cały w pusty step obrócony. Nadto każdego co został przy życiu trapiło to najbardziéj, iż pokój z barbarzyńcem zrobiony nie czynił nadziei, aby się długo utrzymał, a zgromadzone tak liczne wojska w jedném miejscu strawiły żywność całéj okolicy.

W pośród takiéj nędzy i zniszczenia Sobieski idąc krok w krok za cofającym się nieprzyjacielem, wyrugował go z Rzeczypospolitéj, wytępił rabusiów, i zabezpieczył o ile mógł granice. Dopełniwszy tego, i dla ogólnego spustoszenia nie mając środków utrzymania się w województwach Ruskich, nakazał odwrót wojsku w głąb królestwa, a sam postanowił stosownie do przepisów prawa, zdać osobiście sprawę narodowi z dopełnionych przez siebie czynności.

W pochodzie tym wojsko polskie wszędzie z największym tryumfem było przyjmowane. Lud zniszczony opłakując straty najdroższych członków swych rodzin, rzucał się na kolana przed bohaterem, zlewając łzami wdzięczności ręce, co tak dzielnie miecz dzierżyć umiały.

W Marcu roku następnego 1668, Sobieski stanął w murach Warszawy. Zapał ludności był nie do opisania, otoczono go błogosławieństwem, łzami i uwielbieniem, a gdy stanął w sali sejmowéj w pośród zgromadzonych stanów, wszyscy podnieśli się z uszanowaniem dotąd niepraktykowaném, i jednomyślnie oświadczyli, iż wdzięczna Rzeczpospolita wie, iż ją ocalił Sobieski. W pośród uroczystego milczenia, hetman z prostotą największą opowiedział swe czyny, a odrzucając wszelkie krasomówstwo tak w powszechném będące użyciu, rzekł w końcu głosem wzruszonym.

— „Pomyślność nasza świadczy o potędze i dobroci Boga. Jakże nie poznać wielkości Tego, Który umiał przy tak słabych środkach dokonać tych cudów. Wybawił nas, aby nam udzielił również umiarkowania, zgody i potęgi.”

Biskup Chełmiński Olszewski, w szumnym panegeryku, odpowiedział imieniem Rzeczypospolitéj, na skromną mowę hetmana, nie szczędząc ani pochwał, ani obietnic wdzięczności.

Ale nie sama tylko Polska uwielbieniem otoczyła Sobieskiego; Europa również zagrożona niebezpieczeństwem, zagrzmiała odgłosem radości tryumfu Podhajeckiego, a Ludwik XIV w dowód czci wszystkich ludów ucywilizowanych dla polskiego bohatera, z królową angielską wdową po Karolu I, trzymał do chrztu pierworodnego syna Sobieskich, którego Marja Kazimiera powiła w Paryżu. Nowonarodzonemu na pamiątkę dziada dano imię Jakób, a na pamiątkę ojca chrzestnego króla Francuzkiego, Ludwik.

Ale Sobieski, niedługo cieszył się wypoczynkiem, i we trzy miesiące po przybyciu do Warszawy zmuszony został udać się ku zagrożonym granicom od strony pogańskiéj. Przeczucie więc ludu nadgranicznego okazało się uzasadnioném.

Jednocześnie prawie nastąpiła abdykacja Jana Kazimierza w d. 16 Września 1668 nie mogącego się utulić w żalu po stracie swojéj małżonki.

W następnym zaś roku 1669 wybrano królem Michała Wiśniowieckiego, którego koronacji dopełniono w Krakowie w dzień S. Michała. Zaraz po ukończeniu uroczystości koronacyjnéj, Sobieski udał się znowu ku granicom, najechanym przez kozaków, ale już nie z bitnym i dzielnym zastępem polskich wojowników, gotowych własném ciałem usypać wał obronny dla Rzeczypospolitéj, tylko z garstką żołnierzy po większéj części z Niemców złożonych, źle uzbrojonych, gorzéj odzianych, a najgorzéj żywionych i płatnych. Mimo tego sława miecza Sobieskiego tak była znaną i szanowaną, że nieprzyjaciel rozerwany na części, został zgromiony, i z wielką stratą za Dniestr przegnany.

Król Michał niechętny wzrastającéj miłości narodu dla Sobieskiego, drażniony podszeptami dworaków, chociaż prawie nienawidził hetmana, jednak zmuszony był wynurzyć mu w imieniu Rzeczypospolitéj publiczne podziękowanie, za nowe wybawienie ojczyzny z niebezpieczeństwa.

Tymczasem Turcja nie na żarty zaczęła się przygotowywać na zawojowanie całéj Ukrainy. Multany napełniły się żołnierstwem tureckiem. blisko czterysta dział barbarzyńcy sprowadzili nad Dunaj, w portach Czarnego morza uzbrajała się ogromna flota, pod Adrjanopolem stanął wielki obóz tureckiego wojska, a siedemset wielbłądów ciągnęło ku górom Tracji, dźwigając płody zebrane na brzegach Nilu. Sobieski nie przestawał wołać, że przygotowania te tak straszne i niezwykłe zagrażają Polsce, ale i król i Rzeczpospolita obojętnemi były na przewidywane niebezpieczeństwo, i ani pomyślano o przygotowaniu dla Sobieskiego posiłków. Wkrótce téż jako przednia straż Porty Ottomańskiéj wyruszyli ku granicy polskiéj tatarzy wspólnie z kozakami. Sobieski nie tracąc odwagi, ze szczupłemi swemi siłami, zasłaniał Kamieniec, bił koleją rozproszone hordy, a szybkością swych obrotów, zmusiwszy je do odwrotu, przez Podole zajęte od barbarzyńców podążył ku Dnieprowi. Znosząc następnie pojedyncze bandy łupieżców, wkroczył w ziemię kozaków zdobył miasta warowne pograniczne, odnowił stosunki z Multanami i przymusił do uszanowania Rzeczypospolitéj, zapominającéj zupełnie o własnéj obronie. Kampanję tę, Europa z nowym poklaskiem dla dzielności Sobieskiego, nazwała cudowną, a Olszewski podkanclerzy koronny pisząc do niego wyraził się:

— „Chwała niech będzie Najwyższemu! Podźwignął On ojczyznę potężną twą prawicą, która się sama opuściła, która sama sobie odmawiała pomocy. Nie możemy godnie wychwalić, ale błogosławiemy usty i sercem, podziwiamy, uwielbiamy bohaterskie czyny, któremi przewyższyłeś nawet oczekiwania twego kraju.“

Pomimo jednak tego powodzenia, Turcja nie poprzestała groźnych przygotowań. Na Dunaju postawiono trzy mosty, aby posunąć naprzód od dawna zgromadzone w Rumenji wojska, do Warszawy zaś wyprawiono czausza z oświadczeniem od Mahometa IV, że Ukraina odtąd składa część jego cesarstwa, że Doroszeńko mianowany został jéj księciem, i że napadając na niego Polska wyrządza obrazę tronowi potomków Osmana. Trwoga zatém padła na cały naród, król Michał jednak nie myślał, o przygotowaniach do wojny, powiadając wraz z dostojnikami korony, że Turcy łatwiejsi są do pogróżek, niż do ich wypełnienia, i że przygotowania ich mają na celu Węgry a nie Polskę.

Kiedy głosy wołających o ratunek Rzeczypospolitéj coraz się bardziéj zaczęły wzmagać, i poczęły obiegać wieści, na nieszczęście zupełnie prawdziwe, iż napaść na Polskę wkrótce nastąpi, na dworze królewskim powstało mniemanie, że partja nieprzyjaźna królowi wymyśliła tę wielką wojnę, aby go bezpotrzebnie trwożyć i niepokoić. Ale niebawem nadeszła wiadomość, że cesarz Mahomet IV z dwakroćstotysięczną armją i z 340-ma działami rozpoczął szturm i bombardowanie Kamieńca jedynéj obrony i klucza północy. Zebrany sejm, równie jak poprzedzające, nic nie postanowiszy zerwany został, król ze stronnikami nie mogąc uwierzyć nadeszłéj wiadomości, uznali ją za płonną i fałszywą, Sobieski zaś znając lepiéj niebezpieczeństwo, wydał manifest obwiniający króla, a sam udał się na spotkanie potężnego nieprzyjaciela.

Ale nie były to już hordy dzikie i źle uorganizowane, ale hufce olśnione sławą zdobyczy wyspy Kandji na Wenecji, z liczną artylerją, biegłym i doświadczonym wodzem i podniesione niezmiernie w hardości obecnością samego władcy Ottomanów.

Przeciw tak wielkiéj potędze, Sobieski uzbroiwszy swoich włościan w liczbie dwóch tysięcy, ca-

łéj siły zgromadził zaledwie sześć tysięcy. Z taką garstką, jakże miał działać przeciw hordzie drżeniem przejmującéj nie tylko Azję ale i Europę, hordzie liczącéj 200,000 ludzi i 340 dział?

Gdy wiadomość o zdobyciu Kamieńca przez Turków przyszła do Warszawy, król Michał ze stronnikami uznał ją za dalszy ciąg umyślnie rozsiewanéj trwogi, doniesienie zaś Hetmana Sobieskiego nazwano fałszem i zdradą. Wkrótce jednak ze wszystkich stron, zaczął uciekać w głąb kraju nieszczęśliwy lud wiejski i miejski, kapłani zaś i szlachta tłumami gromadzili się w Warszawie. Na pociechę powiedziano im, że Kamieniec jest niezdobyty, i że Turcy o wtargnięciu w granice Rzeczypospolitéj zupełnie nie myślą. Gdy zaś dowodzili, że sami widzieli Turków, Tatarów i Kozaków, ogniem i mieczem pustoszących Wołyń i Podole, i że sam już sułtan wkroczył w granice Rusi, stronnicy Michała zaczęli narzekać na zdrajców, którzy widać że własne wojsko i włościan przebrali w ubiory tureckie, aby roznosić trwogę po kraju. Gdy jednak nieprzyjaciel zbliżył się pod mury Lwowa i zaczął niszczyć przedmieścia, uwierzono wreszcie w wojnę z Turkami, czém zarówno zdziwiono się jak i przestraszono.

Położenie było rozpaczliwe, połowę bowiem kraju zajął nieprzyjaciel, a Sobieski jedyny obrońca kraju, mając zaledwie sześciotysięczny zastęp, ucierał się bez ustanku na całéj linji nieprzyjacielskiéj ciągnącéj się już w okolicach Lublina. Szczupłym dowodząc wojskiem, zamienił je jakby w mur ruchomy, obraniający kraj, od zalewu barbarzyńskiéj tłuszczy. Podczas téj dniem i nocą prowadzonéj walki, Sobieski wszędzie pierwszy, niezmordowany w boju, dowiedział się, że synowie i brat hana tatarskiego, po rabunku powracają z ogromnym łupem i niewolnikami przez Karpaty. Sobieski nie namyślając się wyrusza w pochód, Dniestr przebywa wpław, dostaje się w góry nad rzeką Stryj, ukrywa garstkę swych walecznych w lasach Bednarowskich, napada na wojska sułtańskie dwadzieścia pięć razy od siebie liczniejsze, rozbija je, ściga, znosi niemal do szczętu i odbija około 36,000 więźniów polskich, złożonych z różnych stanów: z niewiast, szlachty, księży i ludu, gnanych przez barbarzyńców na Krym, aby ich potém sprzedać na targu w Konstantynopolu. Odbici biedacy ze srogiéj niewoli kiedy już zupełnie stracili nadzieję ocalenia, ze łzami radości i uwielbienia, otoczyli wybawcę bohatera, znanego w całéj Europie z dzielności miecza i wojennego rzemiosła. Sobieski zaś padł na kolana dziękując Bogu, iż go wybrał za narzędzie swojéj cudownéj nad Polską opieki i dozwolił doczekać tak świetnego zwycięztwa, które kraj cały darzyło niewysłowioną radością, a świat zdumieniem nad męztwem i odwagą polskich wojowników.

(d. c. n.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

W dziedzinie nauki, a przynajmniéj w téj praktycznéj jéj części, która codziennie styka się z życiem i do któréj osobom wcale zresztą nie wtajemniczonym przystęp nie jest wzbroniony, w téj dziedzinie kwestja o *wiwisekcjach,* rozdzieliła publiczność francuzką na dwa namiętnie walczące obozy. Winienem tu przedewszystkiém krótkie wyjaśnienie: co to są wiwisekcje?

Każda z moich Czytelniczek wié zapewne o znaczeniu i ważności Anatomji dla nauki Medycyny. Niemal codziennie wydarza się nam słyszéć zarzuty czynione lekarzom, że działają w chorobach ludzkich po omacku, cóżby dopiero było, gdyby za pomocą anatomicznych dyssekcji na trupach nie znali przynajmniéj gruntownie wszystkich organów, wszystkich kości, muszkułów, nerwów, jedném słowem, wszystkich cząstek i cząsteczek, z których składa się owa przecudowna machina, zwana ciałem człowieka? Na dobrą sprawę atoli ta znajomość nie zabezpiecza jeszcze lekarza od owych działań na domysł: poznawszy machinę w stanie spoczynku, poznał że zarazem wzajemne licznych jéj kółek i sprężynek na siebie oddziaływanie? inaczéj mówiąc: poznałże wnętrze ciała w stanie życia i ruchu? Wprawdzie operacje chorych i rannych pod pewnym względem mogłyby zastąpić takie dyssekcje ciał żywych, ale czyż operator, gdy pod jego nożem jęczy biedna ofiara, może miéć czas, ochotę i dosyć zimnéj krwi na robienie spostrzeżeń naukowych? Wynika ztąd, że oddzielna owa nauka, zwana Fizjologją, któréj zadaniem jest wykazać funkcje życiowe całego organizmu ludzkiego i wszystkich wchodzących do niego części składowych, że ta nauka jest lylko wypadkiem wiekowych kombinacji i przypuszczeń, wprawdzie wielce prawdopodobnych i po części nawet udowodnionych, ale nad któremi ostatnia karta badań bynajmniéj się jeszcze nie zwarła. Oczywiście ważném poparciem tych poszukiwań wydawać się musiał ten pewnik, że ważniejsze organa i ich funkcje mniéj więcéj we wszystkich zwierzętach ssących są do siebie podobne; ów bowiem wypadek wszystkich badań anatomji porównawczéj (tak nazwanéj dlatego, że porównywa między sobą skład wewnętrzny ciał najrozmai-

szych zwierząt) naprowadził na wniosek, że skoro nie godzi się żywych ludzi, nie zawadzi przynajmniéj zbadać drgającego życia we wnętrzu pokrajanych żywcem biednych zwierzątek. I nuże pastwić się nad pieskami, królikami, kotami, nawet nad żabami, kurami i różném ptastwem; a Medycyna, jak macała na oślep. tak maca, bo ze wszystkich tych męczarni zadawanych tym Bożym stworzeniom, nauka podobno dotąd prawdziwych korzyści nie odniosła wiele.

Zaszczyt to przynosi uczonym francuzkim, że oni zawsze ze wstrętem patrzyli na takie *wiwisekcje*, tém bowiem mianem uczczono nieludzkie owo postępowanie z żyjącemi istotami, i że z wyjątkiem fizjologa Alibert'a i toxykologa Orfili, który w ten sposób badał działania różnych trucizn i jadów, okrutną tę miłość nauki zostawiali zwykle Niemcom, a głównie Anglikom. Zaszczyt jeszcze większy przynosi im, że wykazawszy dziś dowodnie, iż nauka lekarska na tych okrucieństwach prawie nic nie zyskała, upominają się za tyranizowanemi rassami i wprost w imieniu ludzkości żądają, by prawodawstwo zabroniło raz na zawsze takich okrucieństw, popełnianych codziennie w imieniu nauki.

Samo się przez się rozumié, że przy téj sposobności wyszła znów na wierzch cała owa niezmiernie żywotna kwestja dręczenia zwierząt, przeciw ktoremu tu, jak wszędzie, uorganizowane są oddawna towarzystwa opieki, a nawet surowe istnieją prawa karne. Gdy mówię: *wszędzie*, kraj nasz wyłączam rzeczywiście, bo jakkolwiek i u nas ustnie i na piśmie mnóstwo głosów już dotąd w téj sprawie podnoszono, przecież od słowa do czynu nie tak bardzo znów blisko, a zresztą wyznać należy, że lud nasz, ma pewne serce współczujące z ową niemą niedolą Otóż nigdybym nie był przypuścił, że owa opieka nad zwierzętami nawet w prassie paryzkiéj tak zagorzałych może miéć przeciwników, którzy przecież w zawiązanéj ztąd ostréj polemice pobici zostali na głowę, pomimo całéj pozorności takich np. argumentów: że dopóki wiwisekcje na ludziach, zwane wojnami i pojedynkami, prawem są nakazane lub dozwolone, a przynajmniéj zachęcane przez opinię publiczną, dopóki w fabrykach dzieci sześcioletnie zmuszane są do pracy czternasto-godzinnéj na dobę, dopóki znaczna część ludności wiejskiéj i miejskiéj mieścić się będzie w wilgotnych podziemiach, z których płacone komorne pochłania większą połowę ich zarobku, dopóki tym i tylu innym dręczeniom podlegać musi ród ludzki; dopóty nie ma się co tak bardzo litować nad dolą zwierzęcą, przynajmniéj oprócz cielesnych żadném już inném cierpieniem nie trapioną. Pomimo całéj pozornéj słuszności tych zarzutów, opiekunowie zwierząt stanowczo jednak zdają się brać górę i bardzo być może, że przyszłe posiedzenia nowego Ciała prawodawczego zawotują prawo zabraniające adeptom nauki krajania kotów i królików.

Im bardziéj poznaję Paryżan, tém więcéj korzyć się muszę przed ich pobłażaniem i wyrozumiałością. Wszystkim jeszcze pamiętne są przepowiednie słynnego meteorologa p. Mathieu de la Drôme, który na początku roku bieżącego przepowiadał na to lato, wszystkim co go słuchać chcieli, coś nakształt potopu; ulewy dniem i nocą bez końca, wezbrania mórz, rzek, jezior i stawów, powyrywane z korzeniami drzewa i domy z fundamentami, szczyty wież kościelnych sterczące niby zapałki nad powierzchnią falistą.

Wiadomo także każdemu, że przepowiednie te w niczém się nie zjiściły: przeciwnie bowiem, olbrzymie upały, nieznane w naszéj części świata susze do rozpaczy doprowadziły i mieszczan i rolników. Ujemny ten tryumf nie zaszkodził przecież bynajmniéj dobréj sławie meteorologicznéj p. Mathieu de la Drôme; jest on podobny do owego ucznia Eskulapa, który gniewając się, że wbrew prawidłom nauki pacjent jego wyzdrowiał, jemu samemu dowodził, że stosownie do tych prawideł powinien był umrzéć koniecznie. Pan Mathieu w saméj rzeczy niemniéj logicznie usprawiedliwia dziś swoją przepowiednię i ten przekonywający stawia wniosek, że gdyby nie zaćmienie księżyca i pewne wpływy telluryczne na Oceanie Atlantyckim, moglibyśmy obecnie już po całéj Europie odbywać przejażdżki gondolami, w nagrodę czego sam Prorok, jak drugi Noe, łyknąłby sobie po opadnięciu wód z góry *Mont Parnasse* parę butelek wdowy Clicquot.

Paryż, d. 20 Września.

*

---

*
* *

Kiedym się zabierał do pisania niniejszéj z Wami pogadanki, zegar wskazywał dziesiątą godzinę wieczorem, a na mieście panowała cisza, przerywana miauczeniem kotów lub naszczekiwaniem zabłąkanych psiaków. Swiatła latarni gazowych migocząc, przemykały się po flizach, strzeżonych szeregiem milczących kamieni; szyldy poruszane wiatrem skrzypiały niemiłym piskiem podobnym

do zgrzytania zębów, tylko na tém tle ciszy nocnéj strojnéj w widziadła fantazji, wyraźnie rysowała się przed jednym z kosciołów, statua Chrystusa Pana, dźwigającego krzyż na którym świat zbawił. Wzniosłem oczy ku niebu zasłaném miljonami gwiazd i mgławisk, myśl moja jednym rzutem przebiegła niezmierzone przestrzenie, aby się utopić we łzach modlitwy i pokrzepić duszę rozkołataną ziemską pielgrzymką.

I długo tak dumałem... świat zniknął z pod stóp moich a kiedy owiany błogiém jakiemś uczuciem, poczułem całe brzmienie cielesnéj swéj powłoki, na przeciwko, w jedném z okien błysnęło światło i jednocześnie pokazała się postać młodzieńca krzątająca się około uporządkowania rozrzuconych gratów na stole. Wpatrzyłem się więc pilnie: było to młode pachole, zapewne po całodniowéj pracy dla kawałka powszedniego chleba, zabierające się do nauki dla samego siebie. Rozłożył książkę, przygotował pióro i czytając lub notując, z takim zapałem oddał się swemu zajęciu, że śmiało można było zajrzéć do okna, a z pewnością nie zwróciłby na to uwagi. Po małéj chwili zamyślił się, pióro upadło mu z ręki, dojrzałem nawet jakby łzę kręcącą się w oku, ale wprędce oprzytomniał, wyprostował się i jakby żałując zmarnowania chwilki na dumanie, lub uderzony nową myślą, szybko książki podsunął ku sobie.

W tych dniach po feryjnym wypoczynku, na nowo we wszystkich zakładach rozpoczął się kurs przerwanych nauk; ja Wasz zwykły gawędziarz tygodniowy, patrząc na owego młodzieńca, pobłogosławiłem go drżącą od wzruszenia dłonią, pobłogosławcież więc i Wy matki i siostry waszych synów i braci ruszających w swiat po zdobycz naukową. Powiedźcie im, że nauka to większe bogactwo niż wymyślone skarby wschodnich bajarzy, że to potęga silniejsza od wszystkich potęg i że ona jedynie okryje go szatą anielską a nas uczłowieczy.

Próżniak, marnotrawca czasu na fraszki i zabawki, to przyszły pasożyt, chwast nikczemny, co precz wymieciony jak śmiecie, pójdzie na poniewierkę i urągowisko. Powiedźcie przytém, że słowa te Janka z Bielca, to nie żadna deklamacja, wypisana na efekt, ale święta prawda, któréj na ślepo winni uwierzyć, a nie czekać aż ją poznają własném smutném doświadczeniem.

Jeden z dzienników francuzkich z powodu użalania się na biedę niektórych uczniów i ich ciężką pracę, podaje ciekawe szczegóły o dawnych bursarzach. Chciałbym, powiada piszący, aby dzisiejszym studentom przypomniano, co dawniejsi cierpieli dla nauki. Wspomnienie to możeby ich bardziéj pobłażającemi na dzisiejsze małe niedostatki uczyniło. Biedni uczniowie średnich wieków, boso nieraz wśród chłodu i wichru przechodzili ścieżkę wiodącą do kollegjum, gdzie jak powiada przysłowie, wszystko było ostre..,. wiatr, chłód i zęby, bo na nie często nie było co włożyć. W owe czasy student sypiał na słomie, najczęściéj z próżnym żołądkiem, tłumacząc na czczo Virgilego i Horacjusza. Ronsard siedział nad książkami najczęściéj do drugiéj i trzeciéj po północy, a kładąc się spać, budził swego kolegę, który wstawał, brał świecę i siadał zaraz na jego miejscu, aby siedzenie nie ostygło. Rollin mówiąc o nauce powiada: wstawaliśmy o czwartéj rano i pomodliwszy się o piątéj szliśmy się uczyć z grubemi księgami pod pachą, kałamarzami i lichtarzami w ręku. Lekcji słuchaliśmy do godziny dziesiątéj bez przerwy, potém następował objad, pół godzinki odpoczynku i o pierwszéj znowu wracaliśmy na lekcje.

Nie sięgając do Francji, znam w Polsce takich wielu, co przejadając zaledwie złotówkę dziennie, na którą prawie pół dnia musieli pracować, w wytartym surduciku, skuleni od zimna, w nocy zasiadali do własnéj nauki i od północka przespawszy się z pięć godzin, znowu wstawali do książki. Tak pędząc lat kilka i przechodząc następnie coraz wygodniejsze stanowiska, dziś posiadają wsie, kamienice i kapitały, i są rzeczywistemi obywatelami kraju, bo mu dają użyteczną pracę, w zamian zyskując zamożność.

Znam również takich co wychowani w delicjach, choćby przygotowanych z ptasiego mleka, nie potrzebując pracować na swe utrzymanie, cały dzień Boży mogli poświęcać nauce, i niby się ucząc a tęgo rosnąc, wyrośli wreszcie na miniastych osłów. Dziś każdy niemi gardzi, bo złote piórka ojczystego mienia już dawno głupota pokryła szychowemi świecidełkami, świat zaś bardzo uniżony dla cielców złotych, gardzi gdy pozna w nich tombak.

W zakończeniu, przytoczę Wam żale jednéj panienki, oddanéj na pensją do Panien Wizytek nb. dla ukończenia jakoby edukacji, i przystrojenia się urzędownie w długą powłóczystą suknię.

— Nie uwierzy mama, mówiła owa panienka do odwiedzających ją rodziców, melancholicznie przewracając oczami, nie uwierzy mama, jak tu jest duszne powietrze. Nieraz tchu mi brakuje, dlatego wątpię abym tu długo mogła wytrzymać. Przytém cierpię niezmiernie na zdrowiu, bo apetytem rządzi zegar i gdy zadzwonią trzeba jeść czy się chce, czy nie chce. Kuchnia, niech Bóg broni, i skąpa i chuda, że rzadko czego można się dot-

knąć, sen zaś mam przerywany, bo łóżeczko wąziutkie a posłanie twarde, więc i chwili spokojnie nie mogę wyleżyć.

Słuchając tych skarg, ojciec.... zażył tabaki, a matka otarła oczy i uradzono wyrwać młode siedemnastoletnie niemowlę, z tortur męczarni nauki.

Nowości Zagraniczne.

Cendrillon. Młode panienki noszą powszechnie suknie *moherowe* wyszywane grubym sutaszem. Przytaczamy tu opis jednéj z nich, którąśmy właśnie widzieli. Suknia ta w kolorze popielatym miała u dołu wyszyty szlak średniéj szerokości. Stanik nie zupełnie zachodzący pod szyję, miał wykrój czworograniasty, plecy znacznie przedłużone tworzyły dwie klapki ścięte prosto spadające na spódnicę, naszyte całe sutaszem, takież dwie klapki spadały od przodów stanika. Przez ramiona zacząwszy od wykroju sukni, przechodziły podobne klapki spadające na rękaw. Pod spód szła muszlinowa szmizetka z rękawkami cała układana w zakładki.

Noszą bardzo koszulki, czarne fularowe zwane *Bluzką meksykańską*, przybrane koroneczką i plecionką wełnianą.

Z pomiędzy sukienek dziecinnych wpadła nam w oko popielata popelinowa, wyszywana nad obrębem czarnym i białym sutaszem w deseń. Stanik wysoki tworzył kamizeleczkę, na wierzch szedł kaftaniczek *Turkos*, z rozciętemi do łokcia rękawkami, wyszywany odpowiednio do spódniczki.

Inna sukienka z lustryny popielatéj, naszyta była nad obrębem pięcioma rzędami grubego czarnego sutaszu. Stanik miała taki sam jakiśmy opisali u poprzedniéj.

Przytaczamy bardzo ładne ubranie dla chłopczyka. Majteczki z popeliny wełnianéj popielatéj, bardzo szerokie, spadają aż na bucik. Na to idzie bluzka meksykańska z długiemi rękawami, obciśnięta paskiem, ozdobiona od szyi aż do dołu rzędem czarnych guzików, po bokach bluzki u dołu, równie jak po bokach majtek i na rękawach, wyszyta rozeta sutaszem i plecionką.

Ubierają także chłopców, w bluzki amerykańskie, z lekkiego półsukienka, lub z piki, kołnierzyk u nich może być stojący lub odwinięty. Majtki do tego powinny być krótkie po kolana.

Journal des dames et des demoiselles. W biżuterjach pojawiła się nowość, którą musimy tu zapisać. Jest to garnitur z imitacji złota złożony z broszy i kolczyków, brosza ma kształt wielkiéj pszczoły, skrzydełka jéj i nóżki są rzeźbione, niekiedy emaljowane. Środek ciała kryształowy, ukrywa w środku maleńką fotografję. Skrzydełka ruchome można rozsuwać według woli, a tém samém ukryć lub odsłonić portrecik. Kolczyki składają się z dwóch mniejszych pszczółek.

Frendzle jedwabne, powszechnie używane będą, do obszycia sukien i rotond, nad frendzlą dodana ma być szeroka torsada tworząca główkę.

Do tegorocznych nowości, należą także paski cygańskie zwane *Gitana.* Robią je z gładkiéj materji czarnéj lub z aksamitu. Z przodu mają kształt gorsecika z podwójnym bawetem, sznurowanego lub spiętego na guziki z tyłu zakończone są karoczkiem. Taki pas, stanowi bardzo ładne ubranie dla młodych osób. Noszą go zwykle przy garybaldce białéj lub czarnéj, z fularu, półbatystu lub alpagi.

Magasin des demoiselles. Przy nadchodzącéj jesieni widać wiele sukien kaszmirowych z takimże samym paletocikiem, przybranych z przodu rzędem stalowych guzików. Noszą także suknie wełniane w kratę, naszyte nad obrębem czarną aksamitką. Paletocik powinien być odpowiedni. Spódniczka pod to popielata z mory wełnianéj, lub w czarne i białe paski, ma zwykle czarny szlak wyszywany białym sutaszem.

Strusie pióra do kapeluszy powszechnie używane najwięcéj widać czarnych i popielatych.

Do podróży lub do wyjścia na rano, upowszechniły się buciki skórkowe bardzo wysokie, sznurowane z przodu, i związane w górze na dwa kwaściki. U pasków noszą torebki ze skóry nabijane stalowemi gwoździkami.

Les modes parisiennes. Do najmodniejszych przedmiotów mody, należą szarfy, z szeroką baskiną, i spadającemi końcami, jedne z nich obszywają koronką, inne zdobią po rogach kwastami.

Najmodniejszém obuwiem są dzis buciki Polskie, z kozłowéj skóry, sznurowane na przodzie białym paseczkiem irchowym, sznurowanie to jest raz na zawsze przytwierdzone, a po bokach dane elastyki. Noszą także trzewiki z czasów Ludwika XV, z materji lub safjanu, na wysokim obcasie, przybrane z wierzchu srebrną klamrą. Używają ich zwykle do rannego ubrania.

Les modes Parisiennes. Suknie wełniane z takiemiż samemi spódniczkami, coraz się częściéj pojawiają. W takim razie spódnica bywa krótka, wygarnirowana falbankami, zwierzchnia zaś suknia gładka powłóczysta. Tę ostatnią podciąga się w górę, w festony, wychodząc na ulicę.

Przytaczamy tu kilka świeżych sukien które nam się widziéć zdarzyło.

Suknia popelinowa popielata. Stanik pod szyję rękawy ścięte do łokcia. Na każdym szwie u dołu spódnicy słupki złożone z pliski ogarnirowanéj fałdowaną wstążeczką. Pomiędzy temi słupkami naszyte kwadraty z pasmanterji (losanges). Przody stanika mankiety i epolety u rękawów przybrane odpowiednio. Wielka szarfa związana z tyłu na kokardę.

Suknia jedwabna czarna. Stanik pod szyję, z baskiną zaokrągloną, rękawy suche. Dół spódnicy przybrany aksamitnemi klapkami. Klapki te ogarnirowane marszczoną koroneczką, zwracają się do siebie po dwie, a daléj znów rozchodzą. Przody stanika i rękawy przybrane stosownie.

Kapelusiki węgierskie czarne aksamitne, lub téż kastorowe okładane aksamitem, przybrane fryzowanemi piórami, powszechnie się podobają w téj porze.

Wiele już widać okrywek jesiennych są to po większéj części krótkie paletociki i rotondy. Paletociki robią z gładkiego półsukienka, rotondy z tartanu w kratę. Te ostatnie często białe z czarnym, obszywają sznelową frendzlą.

Petit courrier des dames. O modach jesiennych mało jeszcze powiedziéć można, pojawiają się jednak po magazynach małe próbki które warto zapisać.

Powiemy tylko że do garnirowania sukien, używane będą falbanki i pasmanterje. Staniki z fałdowaną baskiną, utrzymają się jeszcze przez jesień.

Wyroby wełniane w kratę należą do najmodniejszych. Ukazują się téż suknie z gładkiego czarnego kazimirku czyli półsukienka. Widzieliśmy w magazynie *Gagélinà* całkowite ubranie, złożone ze spódniczki i kaftanika greckiego. U dołu zakończała spódnicę. falbaneczka kazimirkowa, wystrzygana w maszynie, układana w drobne fałdki. Kaftanik tak samo był ogarnirowany, równie jak i rękawy, pod spód szła kamizeleczka biała kazimirkowa, spięta na rząd czarnych guzików.

Opis ryciny.

Figura 1. Gabrjela kaszmirowa naszyta plisami jedwabnemi albo aksamitką i wąziuchną koroneczką z brzegów. Plisy stopniowo się skracają najdłuższe trzymają 40 centymetrów, najkrótsze piętnaście centymetrów a szerokie 6 centymetrów. Rękawy prawie suche. Pelerynka w kształcie kołnierza garnirowana odpowiednio. Guziki z przodu na całéj długości spódnicy. Kołnierzyk i mankiety przy rękawkach płócienne. Ubranie na głowę z koronki i wstążki. Rękawiczki kozłowe.

Figura 2. Suknia czarna jedwabna garnirowana ruszami z wystrzyganéj materji u dołu dwoma rzędami i na przednim brycie aż do ramion. Rząd jedwabnych guzików przechodzi aż do szyi. Rękawy szerokie bufiaste zwężone są do ręki i przyszyte do ażurowego mankieta, który się składa z czarnych ruszy, aby widać było biały rękawek. Kołnierzyk i mankiety haftowane. Kapelusz krepowy z karczkiem koronkowym ubrany piórami. Podpięcie z blondynki i kwiatów.



Pani Wła. Dąbkie. Lisy pod salopę w dobrym gatunku kosztują złp. 600, junaty złp. 180. Do salop fałdowanych używane będą kołnierze duże z lisów niebieskich, tumaków i skonksów; do gładkich odpowiednie są kołnierzyki małe albo wiktorynki.— Pani Kon. Włod. Kapelusz jedwabny rypsowy z opakowaniem i opłatą pocztową wynosić będzie złp. 66 gr. 20. Kaftanik wełniany trykotowy, noszący się pod suknią kosztuje od 20 do 30 złp.— Pani Józe. Wil. Na błoto doskonałe są kamasze z lakierowanéj skóry jak również spódniczki wełniane kolorowe, cena pierwszych od złp. 5 do 10 drugich od złp. 26 gr. 20 do 50.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina z modami.

w Drukarni K.Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



Nº 100.
TYGODNIK MÓD